

ZAKRĘCANIE

Dyskusja nad zmianami w systemie nadawania uprawnień zawodowych pokazuje, że każda propozycja, z jaką wyjdzie GUGiK, spotka się z ostrą krytyką. Prawie wszyscy twierdzą, że system trzeba zmienić, ale nie ma zgody, jak to zrobić.

JERZY PRZYWARA

Prezentowane niedawno przez głównego geodetę kraju założenia reformy systemu nadawania uprawnień zawodowych w geodezji i kartografii (ramka poniżej) wzbudziły ożywioną dyskusję najpierw na posie-

PROPOZYCJE GUGiK ZMIAN W NADAWANIU UPRAWNIEŃ ZAWODOWYCH

- Ograniczenie uprawnień do dwóch zakresów: pomiary katastralne oraz pomiary inżyniersko-gospodarcze.
- O uprawnienia mogłyby się ubiegać tylko osoby z tytułem magistra inżyniera w dziedzinie geodezji i kartografii.
- Przystępujący do egzaminu na uprawnienia musiałby się wykazać odpowiednią liczbą prac wykonanych w okresie 3-5 lat przed egzaminem.
- Komisję do spraw uprawnień zawodowych powoływałby GUGiK, a postępowanie kwalifikacyjne prowadziłby specjalny zespół, w skład którego wchodziłoby 4-6 pracowników GUGiK i po 2-3 przedstawicieli organizacji społeczno-zawodowych, stowarzyszeń, przedsiębiorców z branży geodezyjno-kartograficznej.
- Egzaminy odbywałyby się tylko dwa razy w roku (wiosną i jesienią).
- Aby zdać, należałoby prawidłowo odpowiedzieć na co najmniej 80% pytań w teście wielokrotnego wyboru.
- Lista kar zaczynałaby się od upomnienia, a kończyła na odebraniu uprawnień, z publikacją nazwisk ukaranych osób w internecie wyłącznie; od decyzji o ukaraniu geodeta mógłby się odwoływać do sądu administracyjnego.

dzeniu Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej (Warszawa, 10 listopada ub.r.; patrz GEODETA 12/2010), a następnie podczas spotkania Komisji Kwalifikacyjnej ds. Uprawnień Zawodowych (Białobrzegi, 14-15 stycznia; patrz Geoforum.pl – 17 stycznia).

● KWALIFIKACJE

Zacznijmy od weryfikacji kandydatów podchodzących do egzaminu. Jest ona obecnie iluzoryczna, bo komisja nie ma możliwości sprawdzenia ich praktyki zawodowej. Na przykład etatowy urzędnik wydziału geodezji deklaruje w dokumentach, że co prawda od poniedziałku do piątku był na posterunku w urzędzie, ale w soboty i niedziele pracował w prywatnej firmie, gdzie poznawał tajniki zawodu. Członkowie komisji wiedzą, że wykazywana w dokumentach praktyka często jest fikcją, tylko trudno ją udowodnić. Dlatego pojawił się pomysł (Komisji Kwalifikacyjnej) wprowadzenia dziennika praktyk, w którym wpisy potwierdzałoby przedsiębiorstwo/urząd, gdzie praktykowano. Inne proponowane obostrzenie to wydłużenie praktyki odpowiednio dla: magistra do 4 lat, inżyniera – 6 i technika – 8. I tu dochodzimy do absurdu, bo do kierowania budową np. domu jednorodzinnego (ale też czegoś o wiele większego) wystarczy dwa lata praktyki, do jego zaprojektowania – trzy, ale do wbicia gwoźdźcia na ławie wymagane byłyby co najmniej 4. Dla urzędników, których doświadczenie w terenie trudno traktować poważnie, komisja zaproponowała dwukrotne wydłużenie stażu zawodowego.

● SPRAWDZIAN

Składający się z dwóch części egzaminu na uprawnienia ma na celu zbadanie, czy kandydat może samodzielnie wykonywać

prace w wybranym przez siebie zakresie. Sprawdza się zatem znajomość przepisów i instrukcji (test) oraz daje do opracowania trzy szczegółowe zagadnienia. Niby wszystko jest jasne, ale wątpliwości budzi zarówno egzamin testowy, jak i ustny. W teście zdający ma do wyboru kilka odpowiedzi, z których tylko jedna jest właściwa, a większość pytań jest dostępna wraz z odpowiedziami w internecie. Pozytywny wynik można uzyskać, znając poprawne odpowiedzi na połowę pytań, resztę wystarczy zaznaczać losowo. Dlatego GUGiK słusznie proponuje test wielokrotnego wyboru i wymóg uzyskania minimum 80% poprawnych odpowiedzi, co znacząco podniosłoby poprzeczkę dla zdających.

Kolejny punkt: kilka lat temu zdecydowano, że podczas egzaminów kandydaci mogą korzystać z pomocy w postaci kodeksów i zbiorów orzeczeń. Nie należy więc do rzadkości sytuacja, gdy zdający przepisuje odpowiedź z książki, którą przyniósł ze sobą. Ten, kto potrafi szybko pisać, ma większe szanse. Różne opinie można usłyszeć także o egzaminie ustnym. Dlatego urząd chce zrezygnować z egzaminu ustnego. Zdarza się bowiem, że kandydat, który bardzo dobrze wypadł w teście, jest przed egzaminatorami tak zestresowany, że traci rozum i plecie głupstwa. Zwolennicy przepytывania twierdzą z kolei, że częścią zawodu jest przecież kontakt z klientem, inwestorem czy urzędnikiem, przed którymi trzeba bronić swoich racji, więc sprawdzian taki jest nieodłączny.

● TECHNIK I MAGISTER

Kto może podejść do egzaminu? Zarówno geodeta z tytułem technika, inżyniera, jak i magistra inżyniera. Ale także ktoś, kto legitymuje się pokrewnym wykształceniem i odpowiednią praktyką,



KURKA

choć w katalogu kierunków kształcenia trudno taki znaleźć (powinno się pokrywać przynajmniej 50% zakresu programu). I mimo że problem jest marginalny, wielu geodetów zwraca na niego uwagę. Dyskusja dotyczy jednak głównie wyeliminowania techników z grona uprawnionych. Co ciekawe, trwa ona od... okresu międzywojennego (wtedy chodziło oczywiście o środowisko mierzniczych przysięgłych). Argumentem za ich „wykluczeniem” jest dzisiaj m.in. marny poziom kształcenia w szkołach średnich. Po dwuletnim technikum pomaturalnym, 6 latach praktyki (dokumentowanej jak wyżej) i przejściu niezbyt gęstego siła egzaminacyjnego technik jest równy w świetle prawa geodezie z tytułem magistra inżyniera. Dlatego urząd, podobnie jak duża część środowiska, proponuje, by o uprawnienia mogły się ubiegać tylko osoby z tytułem magistra inżyniera w dziedzinie geodezji i kartografii. Przy tej okazji nasuwa się pytanie podstawowe: w jakim kierunku powinien zmierzać zawód geodety? Rzemiósł czy sztuki inżynierskiej?

• KOMISJA

Warto przypomnieć, że uprawnienia geodezyjne nadawane są od połowy lat 80. Początkowo komisja wnikliwie analizowała operaty wykonane przez kandydatów, a zasiadał w niej nawet geodeta wojewódzki. W 1989 r. stosowne artykuły dotyczące uprawnień znalazły się w *Prawie geodezyjnym i kartograficznym*. Tryb nadawania uprawnień określało odpowiednie rozporządzenie. Przez długi czas był spokój. Dopiero w latach 2003-04 nadarzyła się okazja do korekty przepisów i przewietrzenia składu Komisji Kwalifikacyjnej. Najpierw wprowadzono nowy regulamin pracy zespołu. W maju 2004 r., w związku z wejściem Polski do UE, zmieniono nieco samo rozporządzenie, a w sierpniu GKG powołał nowy 62-osobowy skład.

Wówczas zdecydowano także o tym, że egzaminy będą odbywać się w Warszawie, a tylko w wyjątkowych przypadkach w terenie. Miało to służyć

podniesieniu rangi sprawdzianu oraz wyeliminowaniu przypadków, gdy członkowie komisji z regionu przysyłają oceny na odpowiedzi swych krajan. Odnowa trwała bardzo krótko. Naciski z terenu były tak silne, że kolejny GKG ugiął się, i dzisiaj wystarczy wystąpić z odpowiednim wnioskiem do urzędu, by sesja odbyła się np. w Rzeszowie czy Katowicach.

Osobną sprawą jest skład komisji. Obecnie liczy ona ponad 70 osób, które wyznacza GKG. Jednak tylko niewielka część z nich pochodzi z rekomendacji urzędu. Większość wskazują stowarzyszenia zawodowe i izby gospodarcze (np. SGP, SKP, GIG, ZGIG). Ostatnia zmiana (luty 2010 r.) to uzupełnienie składu o 16 osób. Mimo to nawet wśród członków tego szacownego gremium przebąkuje się, że potrzebne jest dalsze jego wzmocnienie, bo niektóre nominacje wręczono kiedyś, powiedzmy, na wyrost. Urząd chce pójść w innym kierunku. Zaproponował, by odbywały się dwie sesje egzaminacyjne (wiosną i jesienią), szefem kilkunastoosobowej pewnie komisji byłby dyrektor odpowiedniego departamentu, sam zespół egzaminacyjny składałby się 4-6 osób z GUGiK i 2-3 wyłonionych przez organizacje. Zgodnie z tym zamysłem komisja w dotychczasowym kształcie przestałaby istnieć. Tym samym GUGiK przejąłby całkowicie nadawanie uprawnień, chociaż nie ma do tego odpowiednio przygotowanych ludzi (czytaj: z uprawnieniami).

• PIENIĄDZE

Za postępowanie egzaminacyjne trzeba płacić, czas zatem wspomnieć o pieniądzach. Stawka za egzamin jest niewielka. Żeby nie sięgać daleko wstecz, w 2007 r. wynosiła 750 zł, dzisiaj – 1000 zł. Gdyby założyć, że o jej wysokości decyduje urzędowy wskaźnik wzrostu cen towarów i usług (czyli inflacja), to – przyjmując za podstawę rok 2007 – opłata w 2010 r. powinna wynosić tylko ok. 830 zł. A jak jest w innych zawodach? Opłata egzaminacyjna na uprawnienia budowlane stanowi równo-

WYBRANE WNIOSKI Z POSIEDZENIA KOMISJI KWALIFIKACYJNEJ DS. UPRAWNIENI ZAWODOWYCH

- Pozostawić dotychczasową liczbę zakresów uprawnień.
- Zmienić nazwę zakresu 6 „Redakcja map” na „Systemy informacji geograficznej”.
- Technicy geodeci mogą wykonywać tylko prace z zakresu 1.
- Uszczegółowić czynności, jakie można wykonywać w poszczególnych zakresach.
- Podnieść limit punktów niezbędny do zdania egzaminu z 41 do 45/60.
- Wydłużyć okresy stażu zawodowego (mgr – 4 lata, inż. – 6, technik – 8).
- Do obliczania stażu wprowadzić zasadę, że dwa lata pracy w administracji geodezyjnej odpowiadają jednemu rokowi pracy w wykonawstwie.
- Wprowadzić dziennik dokumentujący praktykę zawodową.
- Wprowadzić obowiązek ustawicznego kształcenia.

wartość minimalnego wynagrodzenia za pracę i wynosi 1386 zł (wpływa na konto Izby Inżynierów Budownictwa), z kolei za egzamin na uprawnienia budowlane w telekomunikacji trzeba zapłacić 50% przeciętnego wynagrodzenia, czyli ok. 1600 zł, a na geologiczne w jednym z 12 zakresów – tylko 300 zł.

Sama organizacja egzaminów w geodezji to całkiem spory biznes. W 2010 r. podchodziło do nich prawie 1,5 tys. osób, zatem do kasy organizatora (SGP) wpłynęło 1,5 mln złotych. Nie trzeba być wielkim buchalterem, żeby zauważyć, że jest to dla stowarzyszenia dobry interes. I pewnie są tacy, którzy mieliby na niego chrapkę, choć nie zdają sobie sprawy, ile jest z tym zachodu.

Do tego 1000 zł potencjalny kandydat na uprawnionego musi dołożyć koszty dojazdu i zakwaterowania, jeśli sesja odbywa się poza miejscem jego zamieszkania. Te dodatkowe, skromnie licząc, 500 zł było argumentem za organizowaniem sesji w regionach.

Szanse na zdanie egzaminu zwiększa uczestnictwo w kursie przygotowawczym. Organizują je lokalne oddziały SGP, opłata za 50-godzinny kurs wynosi około 1000 zł. Wbrew pozorom nie jest to dużo, jeśli mowa o zdobyciu wiedzy. Nie są to też kokosy dla samego organizatora. Do myślenia daje natomiast ogłoszenie lubelskiego oddziału SGP sprzed kilku miesięcy, że „warunkiem koniecznym do zorganizowania egzaminu jest wcześniejsze przeprowadzenie kursu”. Tak naprawdę najwięcej zyskują na nich wykładowcy. To się może nie podobać (zwłaszcza gdy szkołą jest jednocześnie egzaminującym), ale nikt nie wymyślił na razie lepszego rozwiązania. W innych branżach działa podobny system, w przypadku izb budowlanych 80-godzinny kurs kosztuje ok. 1600 zł.

• KSZTAŁCENIE USTAWICZNE

Od wielu lat pojawia się w środowisku postulat wprowadzenia obowiązku ustawicznego kształcenia dla geodetów uprawnionych. Mówienie o konieczności doskonalenia umiejętności jest truizmem, ale fakty są takie, że tylko nieliczni robią to z własnej woli. Częściej dokształcanie wymusza szef lub groźba utraty pracy. Gdyby było inaczej, to na szkolenia, kursy i konferencje walczyłby tłumy, a nakłady naukowych zeszytów literatury fachowej nie ograniczałyby się do dwustu egzemplarzy. Przykro to mówić, ale duża część naszego środowiska to zawodowe gamonie. Wystarczy zapytać pierwszego z brzegu geodetę, kiedy ostatnio przeczytał jakąś fachową publikację. Starym się nie chce, a młodzi myślą, że uniwersytetem drugiego i trzeciego wieku jest forum internetowe.

Krytycznie, ale celnie scharakteryzował środowisko jeden z uczestników obrad w Białobrzegach, mówiąc, że „pojęcie etyki zawodowej, rzetelności i zwykła uczciwość oraz wysoki poziom wiedzy zawodowej stają się coraz bardziej odległe, wręcz abstrakcyjne i są wypierane przez prostackie cwaniactwo. Kwestia uprawnień zawodowych jest tylko jedną z wielu przyczyn takiego stanu rzeczy, i to wcale nie najważniejszą”. Nic dodać, nic ująć.

Wracając zaś do ustawicznego kształcenia, zauważmy, że sprawa nie jest taka prosta. Gdyby przyjąć wariant, że każdy geodeta miałby tylko raz do roku wziąć udział w jednodniowym kursie, to trzeba by się liczyć z koniecznością orga-

nizacji 300-400 takich kursów rocznie. To przekracza możliwości wszystkich naszych stowarzyszeń i izb. Pojawił się też pomysł, by weryfikować uprawnienia np. co 5-10 lat i organizować w tym celu specjalne egzaminy. Wtedy zaś mogłoby się zdarzyć, że uprawnień pozbawiony zostałby znakomity inżynier realizujący od lat wielkie projekty, bo np. zabrakło mu jednego punktu w teście. No i nie oszukujmy się, takiego egzaminu mogłyby także nie przejść tuzy geodezji i kartografii.

Skrajny postulat, wychodzący głównie od przedsiębiorców, mówi o rezygnacji nie tylko z obowiązku ustawicznego kształcenia, ale też uprawnień w ogóle. Na poparcie tego pojawiają się przykłady z zagranicy i argument, że rynek sam wymusi odpowiednią jakość prac. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że w Polsce mamy geodezję najbardziej skomercjalizowaną spośród wszystkich krajów europejskich (czyli wolny rynek działu), i do tego w dużej mierze kontrolowaną przez państwo (PODGiK, WINGiK, GUGiK), a wyniki są takie, jakie są, to rozwiązania należy chyba szukać gdzie indziej.

• ZAKRESY I KARY

Uprawnienia nadaje się obecnie w siedmiu zakresach. Geodetów uprawnionych mamy zaś tak dużo, że trudno ich policzyć, zwłaszcza że jedna osoba może mieć świadectwa z kilku zakresów. Do tej pory dla zakresu 1. nadano 19,5 tys. świadectw, 2. – 16 tys., 3. – 76, 4. – 2 tys., 5. – 927, 6. – 627 i dla 7. – 268. Nikt nie wie jednak, ile osób z nich korzysta. Co gorsza, centralna baza uprawnionych w GUGiK nie jest sprzężona z PESEL-em, figurują więc w niej także osoby zmarłe. Wiemy natomiast, ile świadectw wydano w ostatnich latach. Tylko w 2010 roku do egzaminów podeszło 1450 osób, a świadectwa uzyskało 889. Kilka lat temu było to 2-3 razy mniej. GUGiK zmierza więc do ograniczenia masowego nadawania uprawnień i uproszczenia całego systemu.

Projektodawcy z GUGiK wyszli z założenia, że prace geodezyjne dotyczą dwóch obszarów obejmujących: zlecenia napływające od klientów indywidualnych i inwestorów oraz zlecenia z administracji. W pierwszym przypadku wykonawca takich prac (a nie kierownik, jak jest chociażby w art. 41 ust. 2 pkt 1 *PgiK*) musiałby mieć stosowne uprawnienia. Ma to zagwarantować obywatelowi/inwestorowi właściwą ja-

kość ich wykonania. W przypadku drugim tę jakość mają zapewnić: standardy, specyfikacje techniczne i ustawa o zamówieniach publicznych. Dlatego zaproponowano nadawanie uprawnień tylko w dwóch kategoriach: pomiary katastralne i pomiary inżyniersko-gospodarcze. Do pierwszego zakresu wrzucono podziały nieruchomości, rozgraniczenia, scalenia itp. (generalnie wszystko, co jest związane z katastrem). Do drugiego – geodezyjną obsługę inwestycji, pomiary realizacyjne, odkształcenia, przemieszczenia itd. Jest w tym pomysły sporo niejasności i znaków zapytania, jak chociażby: co z pracami, które mogą zlecać zarówno administracja, jak i inwestorzy czy obywatele? Co z WBGiTR-ami, które w swych statutach odwołują się do *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* i świadczą usługi dla jednych i dla drugich? Co z klasyfikatorami gruntów?

Zaostrzono również katalog kar. To już nie tylko nagany z wpisaniem do akt czy zawieszenie uprawnień, ale także kary grzywny i publikowanie wykazu ukaranych w internecie. Skargi na geodetów, które (ponoć) wpływają do kancelarii premiera, czy skargi przychodzące do urzędu, na które powołuje się GGK, warto byłoby podeprzeć liczbami. Te zaś nie są alarmujące. Na przykład do Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego w 2005 r. nadeszło ogółem ponad 230 skarg od obywateli, z tego tylko 17 dotyczyło działań geodetów uprawnionych i administracji geodezyjnej. Pewnie podobnie było w ostatnich latach i w innych województwach. Przeciętnie w ciągu roku GUGiK wydaje 50-60 decyzji związanych z ukaraniem geodetów uprawnionych. Wielkość ta jest od lat stała. Odebranie uprawnień to zaś jednostkowe przypadki (1-2 rocznie), jeśli nie liczyć tych z tytułu skazania geodety za popełnienie jakiegoś pospolitego przestępstwa itp. (o czym jest mowa w art. 46 ust 3 *PgiK*). W rekordowym 2010 roku było ich sześć. To wszystko na kilkanaście tysięcy aktywnych zawodowo geodetów i dziesiątki tysięcy zleceń objętych nadzorem geodezyjnym.

Projekt, jak zapewnia GUGiK, jest wersją do dyskusji. Ale z determinacji, z jaką główny geodeta kraju Jolanta Orlińska przedstawiała jego założenia, wynika, że pójdzie na ustępstwa tylko wtedy, jeśli środowisko przedstawi mocne argumenty. Takie musi mieć jednak również urząd.

PENTAX®

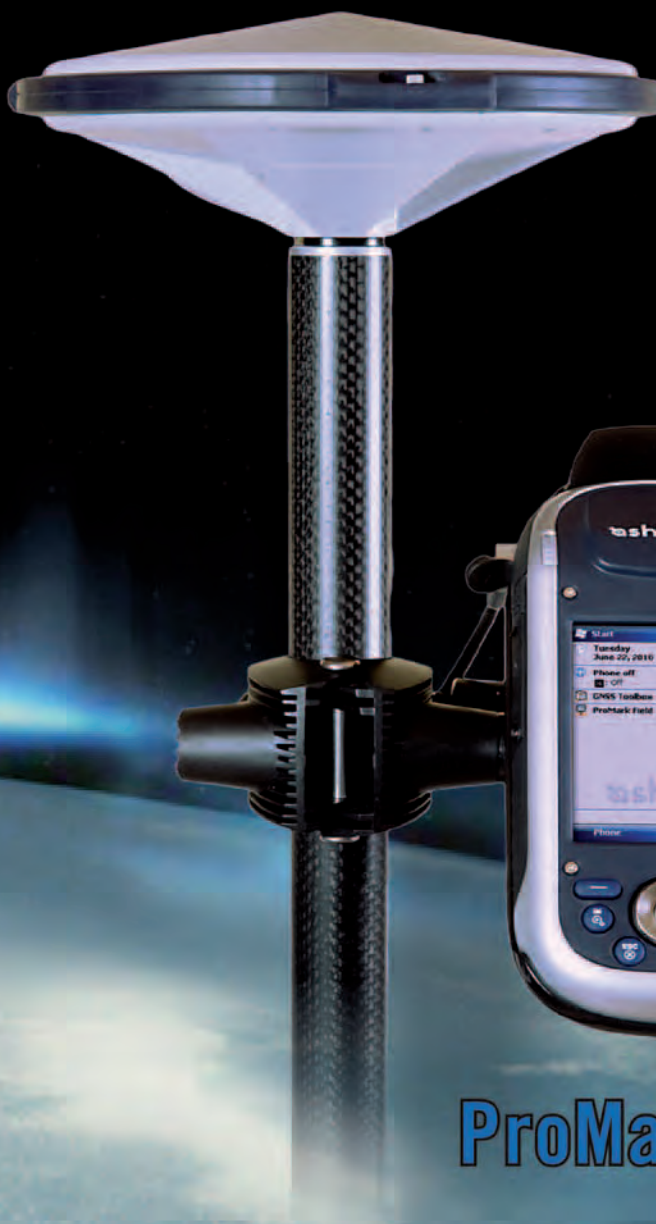
wyłączny dystrybutor w Polsce



Seria W800



Seria R400VN



ProMark™ 200



MobileMapper 6



NautizX7



MobileMapper CX

GEOPRYZMAT

www.geopryzmat.com

ul. Wesola 6 05-090 Raszyn tel. 022 720 28 44

● ARGUMENTY

We wnioskach ze spotkania w Białobrzegach na pierwszym miejscu znalazł się postulat utrzymania dotychczasowej liczby zakresów (ramka na s. 9). Istotne jest uzasadnienie takiego stanowiska. Otóż członkowie Komisji Kwalifikacyjnej wskazali na „całkowitą odmienność umiejętności teoretycznych i praktycznych” kandydatów na uprawnionych od tego, co jest potrzebne do wykonywania zawodu. Chcieli przez to powiedzieć, że szkoły opuszczają ignoranci, którzy nawet po kilkuletniej praktyce mają mierne umiejętności. Przedsiębiorców od dawna już nie dziwi, że młody technik nie wie, co to sinus, a inżynier nie potrafi nic obliczyć, jeśli nie ma ze sobą wypaszonego komputera. Znajomość zagadnień prawnych jest wśród nich śladowa, a zawodowa rzetelność jawi się jako relikty minionej epoki.

Odwolywanie się przez GGK do skarg obywateli jest poniekąd przerzucaniem odpowiedzialności za obecny stan rzeczy na geodetów (przedsiębiorców), choć nie oni są winni marnego poziomu szkół oraz braku nadzoru i kontroli w administracji geodezyjnej. Obie te dziedziny są domeną państwa, więc może od tego trzeba by zacząć całą reformę.

Innym argumentem przywoływanym przez GUGiK jest rządowy program zmierzający do ograniczania barier administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców (tzw. pakiet Szejnfelda). Ma on zmniejszyć biurokrację i odblokować niektóre zawody. W projekcie ustawy deregulacyjnej z listopada ub.r. zawarto wiele rozwiązań ułatwiających życie. Między innymi w artykule 11 zaproponowano wykonywanie planów urządzania lasów bez ministerialnego zezwolenia, choć to nie oznacza, że plany te będzie mógł wykonywać każdy. Polska wraz z Niemcami znajduje się na czołowym miejscu w Europie, jeśli chodzi o liczbę zawodów regulowanych. Mamy ich po około 300, podczas gdy w Holandii czy Skandynawii lista liczy kilkadziesiąt pozycji. Zanim jednak zaczniemy deregulować zawód geodety, skreślimy najpierw z tej listy palacza, muzealnika czy pomocnika flisaka.

Zapowiedzi rządu dotyczą też otwarcia korporacji. Głośno mówi się o pośrednikach nieruchomości, ale cisza panuje wokół prawników czy inżynierów budownictwa. Jeśli będziemy nazbyt gorliwi, rykoszetem może jednak oberwać geodezja. Warto przy okazji przypomnieć, że niespełna dwa lata temu nada-

wanie uprawnień zawodowych w geodezji było przedmiotem prac sejmowej komisji Przyjazne Państwo. Odrzucając postulat ograniczenia uprawnień, posłowie wzięli wtedy pod uwagę tłumaczenie obecnej ekipy GUGiK, że procedury związane z nadawaniem uprawnień nie zamykają dostępu do zawodu. Mimo to urząd zmierza w kierunku nakładania ograniczeń, bo przecież podwyższenie wymagań i wydłużenie okresu praktyki spowoduje, że młodzi nie będą w stanie zaplanować swojej kariery. Nie oszukujmy się, po wymarzone zaświadczenie, które daje zawodową samodzielność, będzie mógł sięgnąć dopiero człowiek grubo po trzydziestkę z dwójką dzieci na karku. To marna perspektywa dla ambitnych. Standardem będą, tak jak dzisiaj, ogłoszenia, że „absolwent poszukuje emeryta z uprawnieniami”, a podnoszone przez niektórych do rangi cnoty „terminowanie” będzie równoznaczne z XIX-wiecznym wyzyskiem.

Pojawił się też argument, że skoro niektóre asortymenty prac są zamawiane tylko przez administrację, to ich jakość zapewnią standardy oraz spełnienie przez wykonawcę warunków technicznych samego zamówienia (nie trzeba więc tu uprawnień). Wydaje się, że regulowanie uprawnień bez równoległego zdefiniowania roli nadzoru geodezyjnego i kartograficznego jest częścią gadaniny. Żeby nie być gołosłownym: istnieje standard SWDE, są specyfikacje techniczne, jest *Prawo zamówień publicznych*, a firmy muszą stale walczyć o swoje z tymi, którzy ustawiają przetargi dotyczące ewidencji gruntów i budynków. Przykładem jest niekończąca się i bulwersująca środowisko historia systemu EWID. Sprawa, jak wiadomo, dotyczy państwowego katastru, a zlecenia pochodzą z administracji.

Z drugiej strony w rozumowaniu GUGiK brak jest logiki. Bo jeśli standardy, specyfikacje i ustawy mają zapewnić spokojny sen administracji, to tak samo powinny go zapewnić obywatelom i inwestorom.

● WILK I OWCA

Za gruntownymi zmianami przemawia natomiast argument podniesiony przez GGK, że geodeta licencjonowany powinien być człowiekiem o szerokiej wiedzy i umiejętnym poruszać się w nowoczesnych technologiach, nie zaś zwykłym rzemieślnikiem. Wcześniej jednak trzeba się zdecydować, czy uprawnienia mają służyć reglamentacji dostępu

do zawodu (sprzecznej z polityką UE), czy osiągnięciu wyższego stopnia wtajemniczenia zawodowego. Niestety, spłot wielu, w tym i historycznych, przyczyn skutkuje tym, że nasz system produkuje kogoś, komu równie daleko do niemieckiego urzędnika katastralnego, jak i angielskiego *civil* inżyniera. No i co zrobić z tymi rzemieślnikami?

Zarówno propozycje komisji, jak i GUGiK zmierzają do ograniczenia dostępu do zawodu (w wydaniu urzędu dość radykalnego). Nie sposób więc uniknąć pytania: czy do wbicia palika pokazującego miejsce szamba w ogródku naprawdę potrzebny jest tytuł magistra, kilka lat praktyki i egzamin państwowy?

Stanowisko komisji można zrozumieć, nie chce ona radykalnych zmian, bo ma w tym interes. Z kolei urząd działa z pozycji „dziel i rządź”. I nic dziwnego, bo cechą naszego środowiska jest to, że rościmy sobie pretensje, by być zawodem zaufania publicznego, ale nie potrafimy stworzyć samorządu zawodowego, który zająłby się uprawnieniami i z którym urząd musiałby się liczyć. Dlatego, jak zauważył jeden z uczestników posiedzenia PRGiK, administracja zajmuje się regulowaniem pracy geodety (czytaj: rynku). Ma to i inne, uboczne skutki – powoduje dezintegrację środowiska. Bo jeśli żadna organizacja zawodowa nie ma wpływu na to, co się dzieje, to po co nam takie organizacje?

W dyskusji o uprawnieniach i o samym zawodzie te wszystkie egzaminy, zakresy, komisje itd. mają wszakże drugorzędne znaczenie. Najważniejsze jest to, by zawód był rzeczywiście otwarty i by geodeta uprawniony był fachowcem najwyższej próby. Dlatego godna uwagi wydaje się propozycja, która nie pojawiła się podczas żadnego posiedzenia. Otóż można by określić katalog podstawowych prac dostępnych (po krótkiej praktyce) dla każdego zarejestrowanego absolwenta uczelni kształcącej na kierunku geodezja i kartografia, i to bez konieczności zdawania egzaminu. Natomiast wszystko, co znajdowałoby się poza tym katalogiem (czyli: kataster, odkształcenia, nadzór itd.), wymagałoby zdania rzeczywiście trudnego egzaminu. W dość krótkim czasie wykrystalizowałaby się grupa tych najlepszych. Ci zaś, którym przypadłaby rola rzemieślników, nie robiliby przez resztę życia tego, czego nie chcą lub do czego się po prostu nie nadają.

JERZY PRZYWARA